

Proces przeciwko zabójcom ks. J. Popiełuszki

Rozprawy w dniach 2,3 i 4 stycznia 1985 r.

Wyjaśnienia przed sądem osk. Waldemara Chmielewskiego

Waldemar Chmielewski, ur. 1955 r. inspektor w MSW, ukończył szkołę podstawową w Warszawie w roku 1969, następnie Liceum Ogólnokształcące w 1973 r., roczną Szkołę Pomaturalną Administracyjną, po czym rozpoczął pracę w Banku Handlowym SA na stanowisku referenta-kontysty dewizowego. Od 29.III.1975 r. rozpoczął służbę wojskową w formacjach BCP /7/, które obecnie nazywają się ZOMO. Po półtora rocznej służbie został skierowany i zdał egzaminy do Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie, którą ukończył 24.VI.1980 r. Od 1.VIII.1980 r. został zatrudniony w MSW, gdzie pracował aż do chwili aresztowania.

Jego bezpośrednimi przełożonymi było kilka osób, m.in. Adam Pietruszka oraz Z. Jabłoński. Ostatnie G. Piotrowski, początkowo jako zastępca naczelnika wydziału w ramach podziału zadań w wydziale, później zaś jako naczelnik tego wydziału.

W. Chmielewski cierpi na porażenie nerwów twarzy, które powoduje opadanie kącika wargi i trudności w wymowie. Jak stwierdził na pytanie sądu "wada ta wystąpiła po tych wszystkich wydarzeniach". Trudno stwierdzić powody tego porażenia, w tej sprawie musiałby się wypowiedzieć kompetentny lekarz, ale chyba trudno wykluczyć, że mogło to być skutkiem urazu /uderzenia/. W. Chmielewski, mimo tej wady, zeznaje pełnymi, dobrze zbudowanymi zdaniem. Robi wrażenie inteligentnego człowieka, który dobrze przygotował swoje wyjaśnienia. Kilkakrotnie na rozprawie wybucha płaczem, ale w niektórych swoich wypowiedziach ujawnia okrutną bezwzględność. Wykorzystuje aresztowanie do swojego upośledzenia, niekiedy przy pomocy sądu, który w końcowej partii jego wyjaśnień zapytuje o jego sytuację rodzinną: zawarł związek małżeński 1.III.1981 r., ma jedno półtoraroczne dziecko, żona jest w 8 miesiącu ciąży i przysłuchuje się rozprawie.

Warto może w tym miejscu przytoczyć podaną przez W. Chmielewskiego charakterystykę G. Piotrowskiego. "Uważałem go za doskonałego przełożonego. W każdej sytuacji, gdy się o to do niego zwróciłem, potrafił mi pomóc lub wyjaśnić sprawę. Dzięki niemu uzyskiwałem dobre wyniki w pracy i byłem nagradzany. Uważałem go za człowieka o silnym charakterze, człowieka - jak się to mówi, niech Wysoki Sąd wybaczy - który ma otwarty łeb, ma czystość myśli i decyzji. Zawsze go szanowałem. Był taki moment, że kiedy przechodził do innego wydziału, zwróciłem się do niego, aby jeśli to możliwe zabrał mnie ze sobą. Mam podstawy przypuszczać, że i do dziś dażył mi zaufaniem i szacunkiem".

Nie zostaliśmy kolegami, tak zostałem wychowany, że przełożonych dażę szacunkiem. Miałem z nim jedynie kontakty służbowe. Kilkakrotnie prosił mnie tylko o drobne przysługi, jak np. odwiezienie małżonki z dziećmi lub odebranie samochodu z naprawy i odstawienie do domu.

W. Chmielewski nie przyznaje się do zakresu przedstawionych mu zarzutów. Przyznaje się do wprowadzenia ks. Popiełuszki i W. Chrostowskiego w czasie którego nastąpiła śmierć ks. Popiełuszki oraz do próby spowodowania wypadku samochodu, w którym znajdował się ks. Popiełuszko. Nie przyznaje się do zamiaru zabicia kogokolwiek ani do próby szczególnych udręczeń. Oskarżony chce spontanicznie składać wyjaśnienia.

Ogólnie charakteryzując te wyjaśnienia, Chmielewski - co jest zrozumiałe pomniejsza swą rolę, nigdy nie uderzył nikogo, we wszystkich istotnych momentach wydarzeń bądź uciekał z miejsca akcji bądź był zajęty czym innym. Znacznie wyraźniej niż L. Pękala obciąża G. Piotrowskiego, w pierwszym dniu swych zeznań także t.zw. "górną". W kilku istotnych sprawach jego zeznania odbiegają od wersji wydarzeń sformułowanej w akcie oskarżenia i wersji podanej przez L. Pękala.

O to krótka relacja o tych zeznaniach,

Chmielewski wie, że pierwszy pozwowa o uprowadzeniu ks. Popiełuszki miał miejsce w sierpniu. Porozumie wtedy m.in. sprawę konieczności posiadania bulic rejestracyjnych. Składli - jak twierdzi - tablicę CZA 3240 z zastawianymi numerami z prywatnego samochodu na parkingu.

Na przełomie września i października br. Naczelnik Piotrowski powiedział osk. Chmielewskiemu i Pękali, że jest odpowiednia atmosfera w kierunku, czy nawet powiedział, że zapadła decyzja, podjęcia działań zastraszających wobec ks. Popiełuszki. Rozmów takich było kilka w trakcie, których uzasadniał on tę decyzję m.in. tym, że mimo zastosowania dobrodziejstw amnestii, ks. Popiełuszko prowadzi działalność niezgodną z sutanną dochownego. Mówił także o jakichś monetach w sprawie ks. Popiełuszki, które nie odnoszą skutku.

Konkretniej postanowiono uprowadzić księdza z ulicy w Warszawie lub też w czasie jego wyjazdów. W tym celu Chmielewski i Pękala mieli przeprowadzić obserwację zajęć tygodniowych księdza, wybrać odpowiednie miejsce dla porwania i zastraszania oraz zgromadzić odpowiednie akcesoria. W pewnym momencie zbulwersowany Piotrowski powiedział im, że muszą się uaktywnić, gdyż są jakiejś pomysły "wypchnięcia księdza z pociągu", które on uważa za absurdalne i idiotyczne, gdyż niemożliwe do przeprowadzenia. W ramach przygotowań podejmują wycieczki do Puszczy Kampinowskiej /chodzi tu konkretnie o miejsce 1 km. za przystankiem Cymbulice Las koła Kazunia Polskiego/.

W trakcie innej rozmowy z Piotrowskim padło pytanie, "co się stanie jeśli ks. Popiełuszko umrze na zawał" i Piotrowski powiedział, że musi się w tej sprawie porozumieć, bo on w takiej sprawie nie może sam decydować. W tej sprawie porozumiewał się z A. Pietruszką.

W związku z wymienianiem dokonanych zakupów Chmielewski wyjaśnia, że zakupili wódkę, gdyż wiązało się to z koncepcją, aby upić księdza po zatrzymaniu i pozostawić go w kompromitującym miejscu. Wszystkie planowane działania - wyjaśnia - miały na celu skompromitowanie ks. Popiełuszki nie tylko w oczach społeczeństwa, ale także wprowadzenie zamieszania wśród w środowisku opozycji antysocjalistycznej zgromadzonej wokół kościoła i ks. Popiełuszki. "Ja rozumiałem, że chodzi o naruszenie wiarogodności ks. Popiełuszki jako księdza i człowieka związanego z opozycją".

W związku z "wycieczką" do Kampinosu i oglądaniem mostu pod Nowym Dworem Chmielewski stwierdza, że wiązało to wydarzenie z rozmowami Piotrowskiego na temat tego, co zrobić gdyby ksiądz umarł na zawał i że jest decyzja pozbycia się wtedy zwłok księdza. Na pytanie z kim mogła być uzgodniona taka decyzja odpowiada, że z A. Pietruszką, którą z kolei musiał się porozumieć z "górami", przy czym dodaje "dla mnie "góra", to dyrektor generalny lub wiceminister".

W trakcie oglądania bunkrów pod Kazuniem Piotrowski proponuje, by w celu zastraszania księdza pozostawić go tam w niszy i zamaskować ją kamieniami. W tym właśnie jakoby celu zbierają tam kamienie i pakują do worków, do dwóch worków, bo w jednym było im za ciężko. W trakcie oglądania mostu, który podobał się Piotrowskiemu, Chmielewski miał powiedzieć, że "nie ma co cudować z mostem", bo jest na nim duży ruch, naokoło pełno wojska i most jest oświetlony i wogóle nie ma sensu. W konkluzji zrozumiał, że most ma być miejscem pozbycia się zwłok, a straszyc księdza miang tylko w bunkrze, i przy nim nigdy nie było mowy o straszaniu na moście.

Następnie opowiada o przygotowaniach do wyjazdu do Gdańska i jako nowy szczegół podaje, że kartą "W", którą otrzymali od A. Pietruszki miała numer 588, zaś oni w trakcie obu wyjazdów zasłonili kawałkiem papieru część tego numeru, podaje także że kluczyki od samochodu Pietruszki, w którym była ta karta, - jak się dowiedział z akt śledstwa - zostały wyrzucone.

Oczekując pod kościołem na Żoliborze na wyjazd księdza do Gdańska Piotrowski porozumiał się przez radiostację w samochodzie z ministertwem, chcąc się zapytać czy są tam dla niego jakieś polecenia. Chmielewski rozpoznał rozlegający się u tej radiostacji głos dyr. Płatka, który powiedział, że Piotrowski "rozmawia z niewłaściwą osobą, ale wiadomości dla niego nie ma". Chmielewski nie wie kto był właściwą osobą. Po drodze na stacji benzynowej podali, że są z Ministerstwa

Po drodze, na stacji benzynowej podali, że są z Ministerstwa Rolnictwa.. Po drodze wybrali miejsce, na którym mieli zamiar przy pomocy szuconego w szybę kamienia zatrzymać samochód oraz wycieli dwa kije, które wg. opinii Piotrowskiego mogły im być potrzebne, gdyby sprawny fizycznie Chrostowski rzucił się na nich. Miały im wtedy służyć do obrony.

W związku z pobytem w Grand Hotelu Chmielewski podaje, iż naczelnik zapewniał ich, iż mają nieograniczone fundusze. Zjedli więc wystawny obiad za ponad 4 tys. zł, zaprzecza jednak aby tam pili jakikolwiek alkohol, prócz piwa żywieckiego, którego kilka butelek zabrali ze sobą do samochodu. Na poparciu swej prawdomówności chce wymienić potrawy, które tam jedli, czemu jednak sprzeciwia się sędzia Kujawa. Po postoju i obserwacji kościoła, ok. 21 ruszają za z elonym Golefm wiedzą tylko że jedzie w nim ks. Popiełuszko, ale nie wiedzieli ile jedzie osób. Jeśli chodzi o samą próbę zatrzymania Chmielewski podaje jako nowy szczegół, to że gdy zobaczył ruch Piotrowskiego i usłyszał pisk opon, to poprostu uciekł do lasu, bo się wystraszył. To tym wydarzeniu wybuchu sprzeczka między Piotrowskim a Pękalą, który miał pretensje, że Piotrowski źle rzucił, on sam był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Na pytanie sędziego, czy sobie zdawał sprawę z zagrożenia jakie chcieli spowodować dla życia lub zdrowia pasażerów samochodu, Chmielewski mówi, że nie jest fachowcem, skutki mogły być różne, im chodziło o zatrzymanie samochodu i uprowadzenie księdza. Na pytanie sędziego Maciejewskiego o los innych osób, Chmielewski brutalnie odpowiada "nas nie interesowały inne osoby". Nie potwierdza wiersz wiersz wersji, że mieli spalić samochód z pasażerami, twierdzi, że ich zadaniem było jedynie uprowadzenie ks. Popiełuszki i takie polecenie otrzymał od naczelnika Piotrowskiego. Dwa worki z kamieniami mieli tylko po to, żeby zamaskować niszę s bunkrze a wozili je ze sobą, by ich nie zbierać po nocy. Nie umie odpowiedzieć na pytanie sędziego, dlaczego nie zostawili ich przy wejściu do bunkra. Od odpowiedzi na pytanie, jakie mieli zamiary wobec W. Chrostowskiego, odpowiada, że mieli go pozbawić możliwości pościgu przez np. związanie i przywiązanie do drzewa, "nas nie interesował wogóle drugi człowiek, nie dyskutowaliśmy tej sprawy" - dodaje bezwzględnie. Sędzia zauważa, że może nie była potrzebna druga osoba, ale może była zbędna? Chmielewski odpowiada, zgadzam się z Wysokim Sądem, to też mieliśmy go związać.

Po przyjeździe do Warszawy Piotrowski powiedział im, że zdawał relację dyrektorowi z wyjazdu, ale nie może więcej nic powiedzieć na ten temat, ponieważ ma luki w pamięci.

Następnie opisuje przygotowania do dalszych działań. M.in podaje, że pożytył kajdanki od swego kolego "Chojnackiego, nie sprawdzał ich dokładnie, ale ten prosił by ich nie zamienić, bo chce te same. Piotrowski wtedy zażądał drugiej pary kajdanek, lecz nagabywany o to chojnacki odpowiedział "nie jestem hurtownikiem, możesz sobie kupić na bazarze, tam kosztują 1000 zł". Kajdanki miały służyć do związania rąk zamiast sznurka.

Następnie podaje nieco szczegółów, które ^{częściowo} zna z akt sprawy na temat nieporozumień między Pi. truszką a Dróżdżem. Naczelnik Piotrowski powiedział im, że sprawa księdza Popiełuszki ma szeroki zasięg i że działania wobec niego prowadzi szereg innych grup, np. Dróżdż oraz SWSW. Nieporozumienie wynikało z tego, iż ~~Brat~~ Dróżdż z Żymułą /?/ poszli do dyr. Płatka i powiedzieli, że ks. Popiełuszko jest w Gdańsku, wtedy A. Pietruszka w ostrym tonie zwrócił im uwagę, żeby się nie mieszał i z takimi sprawami nie chodził do dyr. Płatka. Pietruszka wtedy stwierdził, że ks. Popiełuszko jest w Warszawie.

Następnie Chmielewski opisuje obserwację kościoła na Żoliborze w dniu 19.X., powrót do MSW ok. godz. 11.00. Otrzymał tam wtedy polecenie pobrania munduru z jednostki mundurowej. Wtedy usłyszał o koncepcji zatrzymania samochodu pod pozorem kontroli drogowej, ale nie uzganił żadnych szczegółów, tylko tyle że po zatrzymaniu samochodu będą mogli uprowadzić księdza.

Zabrane worki miały służyć do zarzucenia ich porwanym na głowę. Była mowa o ogłuszeniu Chrostowskiego, gdyby stawiał opór. Dyskutowane także o spaleniu Golfa, ale poniechano tego pomysłu, gdyż Pękala zaproponował, by ktoś on lub Chmielewski odjechał tym samochodem, który następnie możnaby przemaalować, zbić numery i sprzedać w całości lub na części. Piotrowski i Chmielewski zabirają ze sobą broń, przyczym ten ostatni opróżnia magazynek, gdyż jak twierdzi na awersję do tego rodzaju broni, a nawet został kiedyś upomnienie za jej nienoszenie, wtedy gdy mieli obowiązek ją nosić. W samochodzie Chmielewski widział zlecenie wyjazdu wypełnione pismem podobnym do pisma naczelnika Piotrowskiego. Nie zauważył by była na nim poprawiana data wyjazdu.

Po drodze wybierają miejsce na ewentualne spowodowanie wypadku samochodu księdza przy pomocy rzuconego kamienia. Jadą nie śpiesząc się i dyskutują następujące możliwości: spowodowanie wypadku, zatrzymanie samochodu pod pozorem kontroli drogowej, uprowadzenie księdza z pociągu, gdyby nim wracał z Bydgoszczy do Warszawy. W trakcie tych dyskusji Piotrowski posługiwał się radiostacją samochodową i wywoływał cyferki G 1, G 2 ..., ale nie nawiązał łączności z MSW. Była też mowa o wyrzuceniu księdza z pociągu, ale nie było w tym zakresie żadnych konkretnych planów. O godz. 17.00 pojechali do WUSW w Bydgoszczy, skąd Piotrowski chciał zatelefonować do Warszawy. Chmielewski pozostała w samochodzie. Po powrocie Piotrowski powiedział, że się nie dodzwonił lub że nie ma informacji. Po pytaniu sądu, że to ważna sprawa, mówi iż chyba jednak Piotrowski powiedział, że nie było dla niego informacji.

W tym momencie następuje przerwa w rozprawie, po której Chmielewski prosi sąd o pozwolenie narzycia jakichś proszku, gdyż źle się czuje. Zostają wezwani lekarze, którzy siedzą na sali i którzy po 20 minutach stwierdzają, iż u Chmielewskiego nastąpiło chwilowe zaskabnięcie. Jest jednak zdolny fizycznie i psychicznie do składania wyjaśnień, z tym jednak że winien je składać na siedząco i nie dłużej niż przez godzinę. Od tej chwili Chmielewski wyjaśnia siedząc, sędzia przerywa rozprawę co godzinę lub na każdą prośbę Chmielewskiego.

W Bydgoszczy podjeżdżają pod kościół, zmieniają numery rejestracyjne samochodu, Chmielewski słyszy jak ktoś dyktuje ich numery i melduje o tym Piotrowskiemu, który odpowiada "niech sobie zapisują". Ok. 22.00 widzą odjazd ks. Popiełuszki, ale nie są pewni kto jest kierowcą Golfa. Chmielewski przypuszcza, że może nim być ks. Liniewski wie bowiem, iż jest on wka ciciem zielonego Golfa, którym jedzie ks. Popiełuszko. Jadą za nim. Na rogatkach miasta Chmielewski otrzymuje polecenie przebrania się w mundur i jak twierdzi, ponieważ nie wiedział co zrobić z rękami zdjął z czapki orzełka i pokrowiec. Pokrowiec biały na czapkę chwował do kieszeni i nigdy go nie używał, zaś orzełka starał się przytwierdzić spowrotem, ale udało mu się tylko jeden ze sztyftów przewlec przez materiał a nie udało mu się go przewlec przez tekturkę. Piotrowski dał polecenie zatrzymania Golfa, ale wyglądało na to, że nie będą mogli dać rady by go dojść. W pewnym momencie jednak Golf zwolnił i wtedy zaczęli go wyprzedzać dając latarką znaki by się zatrzymał. Ostatecznie stanęli za Golfem razem z Piotrowskim podeszli do kierowcy. Chmielewski powiedział "Dobry wieczór, kontrola drogowa. Dużą szybkość Pan rozwija". Następnie Piotrowski polecił przygotować dokumenty, zgasić silnik, wyjąć kluczyki i opuścić samochód celem udania się do kontroli. ~~Twierdzi~~ Chmielewski twierdzi, że i wtedy nie rozpoznał Chrostowskiego. Piotrowski z kierowcą odeszli do Fiata, Chmielewski pozostał przy Golfie i po kilku sekundach Piotrowski idąc w jego stronę wydał mu polecenie "Poproś, żeby wysiadł". Wyraźnie wtedy widział, że Piotrowski miał w ręku pałkę. Na pytanie sędziego czy go to nie zdziwiło, odpowiada, że stał jak ogłupiały, gdyż pierwszy raz w życiu miał na sobie mundur zatrzymującego, był zdenerwowany i stracił zdolność krytycznego myślenia. Ksiądz wysiadł z samochodu i odszedł z Piotrowskim, Chmielewski otrzymał zaś polecenie zgaszenia świateł w Golfie. Wsiadł więc do

niego, ale nie mógł znaleźć wyłącznika, nie umiał także otworzyć drzwi i dopiero przez otwarcie okna udało mu się zewnątrz je otworzyć. Usłyszał wtedy głos Piotrowskiego "waldek chodź tutaj, bo on nie chce wsiąść". Podchodząc zobaczył jak Piotrowski z ks. Popiełuszką stali z tyłu samochodu, a Piotrowski przymał księdza ręką w okolicach kapturki. Zapytał "Dlaczego ksiądz nie chce wsiąść" i w odpowiedzi usłyszał "Bo ten Pan, gdzieś mnie ciągnie". Wtedy Piotrowski szarpnął księdza i upadającego uderzył więcej niż jeden raz w górną część ciała, w okolicach głowy. Pierwsze uderzenie pałką Chmielewski widział, inne tylko słyszał. Twierdzi, że zdarzyło się to na poboczu drogi, przy krzakach, i zaprzecza twierdzeniom Pękali, że wchodzili wtedy do lasu. Trzynosił na polecenie Piotrowskiego sznurki z samochodu, a sam prznosił rzeczy z bagażnika na tył samochodu. W tym fragmencie swoich wyjaśnień i jeszcze wyraźniej następnego dnia /4.I..85/ Chmielewski twierdzi, że przy zatrzymaniu ks. Popiełuszkę nie był kneblowany i nie miał związany ch nóg, co najwyżej ręce. To jest przekonanie opiera na tym, że następnie w drodze do Torunia ksiądz krzyczał i wyskakując z bagażnika na parkingu pod hotelem "Kosmos" biegł swobodnie. W tym zakresie jego wyjaśnienia różnią się od wersji podanej przez Pękalę i zawartej w akcie oskarżenia.

W trakcie jazdy do Torunia miał polecenie obserwowania drogi patrząc do tyłu, nie bardzo więc widział co się działo w samochodzie, słyszał tylko polecenia Piotrowskiego "Gazu" i "Szukaj przecinki", w zobaczył w drzwiach samochodu sylwetkę wyskakującego Chrostowskiego, nie zobaczył go jednak na drodze spoglądając do tyłu. Widział mijany samochód i stojących motocyklistów oraz jakiś samochód podjeżdżający do Golfa. Twierdzi, że podjeżdżając do Torunia prosił Piotrowskiego, aby wypuścić księdza. W tym czasie usłyszał huk w samochodzie oraz szum w bagażniku ~~o~~ zobaczył unoszenie się jego pokrywy. Krzyknął wtedy, żeby zjechać, bo ksiądz wypycha bagażnik. Pękala powiedział wtedy, że to koniec i jak wyjaśnia Chmielewski "ja zrozumiałem że to koniec jazdy i koniec tego co się dzieje".

Na parkingu pod hotelem Kosmos Chmielewski widział uciekającego księdza oraz goniących go Pękalę i Piotrowskiego. Niczego więcej ze zdarzeń na parkingu nie widział, gdyż cały czas był zajęty zmianą tablic w samochodzie, co mu szło bardzo opornie. Widział tylko umieszczenie księdza w bagażniku i jak twierdzi od tego momentu czuł tylko narastający strach. Po odjeździe dwukrotnie prosił, aby puścić księdza. Pod stacją benzynową, gdy Piotrowski poszedł kupić olej, zauważył wypukłości na klapie bagażnika, próbował je nacisnąć, ale ponieważ ważył "sprężynowało", więc "skoczył na nie pośladekami". Zatrzymali się chwilę po odjechaniu od stacji CPN, gdyż znowu ksiądz Popiełuszką wyginał bagażnik. Wtedy zobaczył Piotrowskiego grożącego księdzu pistoletem i mówiącego "Jak się ruszysz, to cię zastrzelę" i ~~zaburzył~~ ~~zaburzył~~ oraz usłyszał jak Pękala proponuje złapać księdza za nos co miało ułatwić kneblowanie. Chwilę później Pękala ruszył wolną a on z Piotrowskim biegli za samochodem trzymając klapę bagażnika. Zatrzymali się na bocznej drodze ok. 20-30 m od szosy. Tam Piotrowski po otwarciu bagażnika coś mówił do księdza, żeby był spokojny. Chmielewski twierdzi, że w czasie tego postoju rozłożył jedynie narzutę przy nogach księdza, a widząc jak go Piotrowski bije pałką po głowie uciekł do samochodu i zaczął go pchać. Później, w trakcie odpowiedzi na zadawane mu pytanie, stwierdza jeszcze wyraźniej, że uciekł by nie patrzeć na bicie, a nie pchanie samochodu było pretekstem, a nie chęcią jego ukrycia - jak to mówił w śledztwie - gdyż nie było tam żadnej możliwości ukrycia, gdyż była tylko trawa i niskie krzaki.

W czasie następnego postoju w lesie wszyscy wyszli z samochodu, Piotrowski znalazł się pierwszy przy bagażniku, który był otwarty. Chmielewski stojąc przy tylnych drzwiach zobaczył jak Piotrowski bije pałką księdza leżącego w bagażniku, uderzając przy tym w blachę samochodu. ~~W~~ W pewnym momencie Piotrowski powiedział, "czy ja mam wszystko sam robić" i wtedy Chmielewski pochylił się nad księdzem

zobaczył wystający knebel i zaczął go poprawiać. Usłyszał charkot i wtedy przestraszył się, że jak zacznie coś robić przy kneblu, to może ksiądz udusić, więc uciekł do samochodu. Widział stojącego przy księdzu Piotrowskiego z pałką w rękę, usłyszał jego polecenie "kamienie do nóg", podał worek z kamieniami, grzebał przy sznurkach wiążących nogi księdza i odniósł wrażenie, że ksiądz poruszył nogą. Korzystając z hałasu jaki robił przejeżdżający pociąg uciekł znowu do samochodu nie przywiązawszy worka z kamieniami. Pękala także mówił, żeby mocniej przywiązać worek z kamieniami. Następnie Pękala poprosił o podanie plastra, Chmielewski przyniósł rolkę i razem z Pękalą okręcili nim głowę księdza. Nic nie wiedział o zakładaniu pętli na szyję, powiazanej z nogami, dowiedział się o tym z akt śledztwa.

Gdy odjechali razem z Pękalą prosili Piotrowskiego, aby pozostawić gdzieś ks. Popiełuszkę, ale naczelnik powtarzał tylko, że "jedziemy do Łodzi", kilka razy powtarzał "Łódź", "Łódź". W czasie jazdy nie zauważył już żadnego ruchu w bagażniku i głośno płacząc Chmielewski wyjaśnia, że pomyślał iż ksiądz nie wytrzymał bicia i umarł.

Przed tamą zatrzymała ich kontrola drogowa, która po zobaczeniu przepustki pozwoliła jechać dalej. Na tamie wybrali odpowiednie miejsce, we trzech wyjęli księdza z bagażnika i równocześnie puszczając wyrzucili przez barierkę do wody. Chmielewski chwycił księdza jedną ręką za prawą nogę, drugą ręką chwycił za worek z kamieniami - ten szczegółowy opis podaje oskarżony w odpowiedzi na pytanie biegłej prof. M. Myrdy.

Na drodze do Warszawy Chmielewski z Pękalą mówili do Piotrowskiego, że w tej sytuacji nie unikną odpowiedzialności i będą siedzieć. Mówili mu o Chrostowskim i o od ciskach pałców, które kiedyś pobierano Pękali. Piotrowski ich uspokajał, że ksiądz się nie znajdzie, a nawet gdyby byli nagabywani to mają nie mówić, że nikt nie pozwoli aby byli prześluchiwani ani komuś okazywani.

Po drodze Piotrowski wyrzucił kluczyki od Golga, a Chmielewski wyrzucił wszystko co mu wpadło w rękę: sznurki, szmaty, kamienie, szatę rzeczy, a to tablice, buty Chmielewskiego, kurtkę Piotrowskiego, szmaty, sznurki włożyli do worka pod domem Piotrowskiego w Warszawie, który dodatkowo obciążyli zebranych tam kamieniami, a następnie utopili w jeziorze Czerniakowskim. Pod domem Piotrowskiego porzucili także w krzakach pałki. Nad jeziorkiem spalili także dokumenty Chrostowskiego.

W trakcie następnych dni w Warszawie Chmielewski uczestniczył w układaniu anonsów do władz kościelnych, wraz z innymi pracownikami wydziału wykonał polecenie Piotrowskiego zestawienia wszystkich możliwych numerów samochodów, które można utworzyć z numeru WAE 80-31 i sprawdzenia w wydziale komunikacji do kogo takie numery należą. Twierdzi że odmówił wykonania jakiegoś telefonu, co mu polecił Piotrowski. Argumentował tym, że się boi, bo jest śledzony i ktoś za nim chodzi. Czuł się coraz bardziej przestraszony, ale naczelnik go uspokajał mówiąc, że w powołanej w MSW komisji są "porządni ludzie" i wymienił dwa nazwiska dyr. Płatka i dyr. "abłońskiego".

Któregoś dnia wszyscy pracownicy zostali wezwani do dyr. Płatka do gabinetu A. Pietruszki i otrzymali polecenie napisania raportu na temat tego, co robili 19.X. br. Na tym spotkaniu nie było ani G. Piotrowskiego ani A. Pietruszki. Wtedy Chmielewski pomyślał sobie, że Piotrowski uciekł i coś knuje przeciwko niemu i Pękali. W rozmowie z Pękalą powiedział, iż on napisze w raporcie, że 19.X. był chory a niech Pękala robi co chce. Następnego dnia został aresztowany.

Chmielewski wyjaśnia także, iż Piotrowski poinformował ich któregoś dnia, iż był pytany przez dyr. Płatka czy wie coś w sprawie księdza Popiełuszki i odpowiedział, że mu nic nie wiadomo w tej sprawie. Podczas tej rozmowy Piotrowski przypomniał, że gdyby byli pytani, to mają odpowiadać, że nic w tej sprawie nie wiedzą i nie brali w niej udziału.

Sędzia Maciejewski prosi oskarżonego o wyjaśnienie dlaczego w swych pierwszych zeznaniach w śledztwie twierdził, iż pozostawili księdza Popiełuszkę gdzieś w lesie? Wyjaśnienia Chmielewskiego w tej sprawie są długie i wraca do nich kilka razy. Mówi, że tak dowiedział się

ze strachu. "Bałem się, że jak powiem co się naprawdę stało, to Piotrowski lub któryś z jego przełożonych, który wiedział o sprawie podejmie coś przeciwko mnie". Po napisaniu oświadczenia dla dyra Płatka Chmielewskiemu. Dopiero 25.X., gdy w trakcie wizji usłyszał z radia w samochodzie kominitak o aresztowaniu Piotrowskiego zgłosił się do prowadzącego wizję i o godz. 12.40 powiedział, że niezwywego księdza wrzucili do Wisły we Włocławku. Uznał księdza za niezwywego uważał bowiem że ani on ani jakikolwiek człowiek nie mógł wytrzymać tylu uderzeń pałką po głowie, uznał więc, że przyczyną śmierci księdza było pobicie. Zeznanie to zostało nagrane na magnetofonie między Toruniem a Włocławkiem. Chmielewski dalej wyjaśnia, że gdy go na pierwszym przesłuchaniu zapytano, czy chce pomóc w odnalezieniu księdza odpowiedział na to twierdząco. Był więc obecny w czasie penetrowania lasów przez milicję. Stał obawiał się, że może zostać pomówiony jako jedyny sprawca uprowadzenia księdza starał się więc pokazać miejsca i przedmioty wskazujące na to, że nie był sam.. "Jak twierdzi unikał powiedzenia prawdy ze strachu, z głupiego strachu, a z taką świadomością trudno żyć /długo płacze/. Było to okropne i okrutne zdarzenie, żaden człowiek nie mógł tego zachować dla siebie. Był przekonany, że prędzej czy później sprawa musi się wydać. Czuł się oszukany i wykorzystany. Twierdzi, że "wierzył swemu przełożonemu bardziej niż ojcu, który był zatrudniony w tej samej co ja instytucji. Znając naczelnika Piotrowskiego nie miał podstaw sądzić, że to wszystko tak się może skończyć".. "Ja też mam rodzinę, którą praktycznie straciłem. Miałem swoje życie. Miałem też rodzinę, ludzie, którzy cierpią, tego nie można było ukrywać "/placze jak bóbbr/.